WIARUS POLSKI.

Wychodzi na wtorek, czwartek i sobotę z dodatkiem religijnym p. t.: „Nauka Katolicka“ i z dodatkiem humorystyczno-satyrycznym p. t. „Zwierciadło“. Przedpłata kwartalna na poczcie i u listowych wynosi 1 mr. 50 fen., a z odnoszeniem do domu 1 mr. 75 fen. „Wiarus Polski“ zapisany jest w cenniku pocztowym pod literą T. nr. 106. — W księgarni w Bochum 1 mr. 25 f. a z odnoszeniem do domu 1 mr. 75 fen.

MÓDL SIĘ I PRACUJ!

Za inseraty płaci się za miejsce rządka drobnego druku 15 fen. a za ogłoszenia zamieszczone przed inseratami 40 fen. Kto często ogłasza otrzyma odpowiedni opust czyli rabat. Za tłómaczenie z obcych języków na polski nic się nie płaci. Listy do Redakcyi, Drukarni i Księgarni należy opłacić i podać w nich dokładny adres piszącego. Rękopisów się nie zwraca. Nazwisk korespondentów bez ich upoważnienia nie wskazuje się.

Nr. 120. **Bochum, wtorek, 13 października 1896.** Rok 6.

Redakcya, drukarnia i księgarnia znajduje się przy Maltheserstrasse 17a na dole. — Adres: Wiarus Polski, Bochum.

Rodzice polscy! Uczcie dzieci swe mówić, czytać i pisać po polsku! Nie jest Polakiem, kto potomstwu swemu zniemczyć się pozwoli!

Polacy na obczyźnie.

Drezno. Od lat czterech istnieje przy Towarzystwie Przemysłowców Polskich w Dreźnie „Szkółka“. Zadaniem tej szkółki jest w niedzielę udzielanie polskiej dziatwie Drezna i okolicy bezpłatnie nauki w ojczystym języku. Zważywszy, że nauka w tej szkółce udzielaną jest bezpłatnie, ażeby nieodstręczyć nowemi kosztami rodziców uczącej się dziatwy, dalej trzeba opłacać lokal szkółki itp. wydatki pociągają za sobą znaczny koszt, na pokrycie którego nie posiada Towarzystwo Przemysłowców Polskich dostatecznych funduszy. Nie chcąc dopuścić, ażeby szkółka polska miała upaść lub funkcyonowaniem swojem nie odpowiadać w zupełności celowi, Towarzystwo Przemysłowców Polskich zwraca się z prośbą do społeczeństwa polskiego, ażeby, uznając ważność szkółki polskiej dla dzieci polskich Drezna i okolicy, zechciało przyczynić się swą ofiarnością do utrzymania polskiej szkółki, nadsyłając bodaj wdowi grosz na ręce p. L. Sawickiego w Dreźnie, Königsbrückerstr. nr. 50 II. Znając ofiarność polską, mamy nadzieję, że dziatwa polska w Dreźnie i okolicy będzie miała i nadal gdzie krzepić swój umysł i serce ku pożytkowi kraju i sławie imienia polskiego.

Zwracamy uwagę rodziców i dzieci, zamieszkałych w Dreźnie i okolicy, że nauka w szkółce polskiej odbywa się w każdą niedzielę w domu „Katholisches Gesellenhaus“ przy ulicy Käfferstrasse od godziny 10 do 1 po południu; gdzie również następuje przyjęcie nowych dzieci do szkółki każdej niedzieli.

W sprawie nauki w szkółce polskiej odbędzie się zebranie dnia 18 bm. o godz. 4-tej po południu w sali „Burgkeller'n“, na które prosimy o liczny udział wszystkich Polaków zamieszkałych w Dreźnie i okolicy, szczególniej rodziców i opiekunów dzieci.

Za zarząd: M. Kozłowski.

Towarzystwo polskie w Brazylii. Rodacy nasi, rozproszeni po całym świecie, gdzie tylko zbiorą się w większej liczbie, łączą się zaraz w towarzystwa, ponieważ wiedzą bardzo dobrze, że wspólnemi siłami prędzej coś zdziałać mogą. Z zadowoleniem więc dowiadujemy się, że wychodźcy nasi, przebywający w Brazylii a mianowicie w S. Paulo zawiązali Towarzystwo polskie Bratniej Pomocy. Z ustaw tego towarzystwa podajemy co następuje:

Celem i głównem zadaniem Towarzystwa Bratniej Pomocy jest:

1) Utrzymanie łączności i bratniej jedności pomiędzy Polakami tak w stolicy w S. Paulo jak i w okolicznych miejscowościach osiadłymi a tem samem utrzymanie pomiędzy nimi ducha narodowego, języka i obyczajów oraz miłości dla Ojczyzny;

2) Wzajemne wspieranie się członków tow. a mianowicie niesienie bratniej pomocy wszystkim osobom do niego należącym, a wsparcia potrzebującym, bądź to w razie choroby, bądź też w innych nieszczęśliwych wypadkach wynikłych nie z winy osobistej;

3) Krzewienie oświaty i postępu na polu wiedzy przez: a) założenie biblioteki, b) wypożyczanie członkom książek z takowej, c) czytanie gazet i innych pism narodowo-polskich, d) wygłaszanie stósownych przemów i odczytów, wreszcie e) przez założenie z czasem szkoły ludowej polskiej, skoro na to pozwolą zasoby funduszu związkowego, w celu kształcenia dzieci polskich, w zakres której ma wejść także pielęgnowanie śpiewu polskiego;

4) Odbywanie zebrań, na których toczyć się mają obrady dotyczące towarzystwa;

5) Odbywanie wspólnych zabaw;

6) Założenie i utrzymanie funduszu składkowego w należytym porządku.

Z sześciu tych punktów, zawartych w paragrafie pierwszym, przekonać się można, że Towarzystwo Bratniej Pomocy zakreśliło sobie bardzo piękne zadanie.

Zarząd stanowią następujący panowie: Ignacy Kamiński prezes, Jan Ignacy Kufel zast., Teofil Kaźmierski sekretarz, Władysław Kempa zast., Walenty Napierski skarbnik. Wojciech Rulkowski, Julian Rulkowski, Józef Rulkowski, Jan Kempa, Konstanty Kempa, Roman Łukaszek, Julian Dramiński, Roman Kowalewski i Stefan Polanowski.

Adres towarzystwa jest następujący: Towarzystwo polskie Bratniej Pomocy — Caixa do Correio 473, Sao Paulo, Brazylia.

Na Wawel.

„Gazeta Narodowa“ w numerze z dnia 7 bm. porusza następującą nadzwyczaj sympatyczną myśl:

Bliska już, setna rocznica powstania legionów polskich przypomina nam niewypełniony do tej pory obowiązek polskiego społeczeństwa w obec twórcy tych bohaterskich zastępów. W krypcie św. Leonarda, w podziemiach Wawelu spoczęły już od dawna zwłoki ukochanego naczelnika i polskiego Bayarda, który w nurtach Elstery znalazł zgon przedwczesny, podczas gdy trzeci w tem gronie, towarzysz ich czynów i sławy, równy im miłością Ojczyzny i poświęceniem, śpi snem wiekuistym w ustronnej Winnejgórze.

„W roku 1818 zmarł **jenerał Dąbrowski** — pisze w swych pamiętnikach pułkownik Ludwik Sczaniecki, jeden z wykonawców ostatniej jego woli. — Pochowałem go w Winnejgórze, w mundurze legionów, tak sobie życzył i kazałem go nabalsamować w tem przekonaniu, iż raz przyjdzie czas, w którym oceniając zasługi tego męża, przeniosą go do grobowców krakowskich i tam obok Kościuszki, jako pierwsze po nim postawią jego drogie szczątki. Starania, jakie w tym względzie robiłem, aby go przenieść zaraz do Krakowa, znalazły opór ze strony nieprzyjaciół naszych...“

„Tak więc wódz legionów nie posiada godnego jego zasług pomnika. W winnogórskim kościele, ze składek wielkopolskiego ziemiaństwa, wzniesiono za staraniem ś. p. Seweryna Mielżyńskiego sarkofag, kryjący śmiertelne szczątki bohatera. Za przykładem Wielkopolan zachęceni przez pp.: Bene, Dębickiego i Kruszewskiego, złożyli się w kilkanaście lat później ziemianie powiatu bocheńskiego na pamiątkowy obelisk, ustawiony w rodzinnem miejscu jenerała, w Pierzchawcu, ale obie te pamiątki posiadają niejako tymczasowy tylko charakter, gdyż Wawel jedynie może być godnym przytułkiem dla zwłok męża tej cnoty i zasługi, jakim był Dąbrowski. O nim słusznie powiada Morawski:

Czternastu lat dziejów naszych niedostawa,
Tę wypełnia Dąbrowskiego sława...

„Ów rycerz niezłomny, pełen hartu i wiary w odrodzenie Ojczyzny i w ostateczne zwycięstwo słusznej naszej sprawy, obyć się może bez pomników, kutych w marmurze, gdyż nazwisko jego przekazała przyszłym pokoleniom pieśń bojowa legionów, która na pobojowiskach niejednokrotnie zwycięzkiem odzywała się echem ale poczucie narodowego honoru, jeżeli już nie inne względy każą nam przypomnieć polskiemu społeczeństwu jego dług wobec twórcy i wodza legionów. W setną rocznicę dziejowego faktu, który cała Polska święcić będzie w roku przyszłym, popioły Dąbrowskiego winne spoczywać na Wawelu, w tym panteonie chwały narodowej.“

Myśli tej przyklaskujemy z całego serca i przekonani jesteśmy, że całe społeczeństwo polskie dołoży wszelkich sił, aby wzniosła myśl ta w jak najkrótszym czasie została w czyn zamienioną. A choć żal będzie ziemi wielkopolskiej rozstać się z zwłokami bohatera pieśni „Jeszcze Polska nie zginęła“, to jednak odda je chętnie całej Polsce, do której one należą, aby spoczęły w Panteonie narodowym na Wawelu.

Ziemie polskie.

• Z Prus Zach., Warmii i Mazur.

Kłamstwo „Geselligera“. Organ ten napisał, a za nim powtórzyła cała prasa hakatystowska, że ks. proboszcz w Lipuszu wobec stolarza Renke powiedział, iż przysięga wojskowa nikogo nie obowiązuje. Teraz zarówno ks. proboszcz, jak ów stolarz, który jest Niemcem, ogłosili, że to nieprawda.

W sprawie odezwy niemieckich podpalaczy w Starym Bukówcu zaczyna „Gesellige“ się zwolna cofać. W sprawie tej donosi bowiem jadowite to piśmidło, że 15-letnia Adelina V., córka niemieckiego kolonisty, musiała w obecności komisyi sądowej i dawniejszego nauczyciela swego ową odezwę przepisać, poczem odpis wraz z znalezioną odezwą posłano do Lipska do rzeczoznawcy, aby ocenił, czy to ona takowy pisała. Na końcu dodaje „Gesellige“, że „przy anonimowych pismach“ (tj. niepodpisanych) niespodzianki nie są wykluczone, znaczy to, że i „Gesellige“ uważa to za możliwe, iż owa dziewczyna znarą odezwę sfabrykowała. Tak pisze „Gesellige“ dzisiej, a powinien był zaraz na samym początku tak pisać. Lecz trudno żądać od niego uczciwości.

O zjeździe nauczycieli katolickich w Copotach wypowiada „Gazeta Gdańska“ następujące trafne zdanie:

„Przebieg całego zjazdu nauczycielskiego był poważny. Nikt jednak nie dotknął na żadnem zebraniu piekącej sprawy wykładu nauki w ojczystym języku dzieci. Nie znalazł się żaden nauczyciel i nienauczyciel, któryby był się zdobył na odwagę i głośno a dobitnie zwrócił uwagę na niepedagogiczny obecny system szkolny, na mocy którego dziecko polskie zamiast wynosić ze szkoły jak największe korzy-

ści naukowe, wystawione jest na germanizacyę, która gwoli racyi stanu jest potężną zaporą w rozwoju umysłu, serca i duszy biednego dziecka polskiego! W obec takiego chowania prawdy pod korzec znaczenie zjazdu katolickich nauczycieli dla przeważnej części ludności katolickiej naszej dyecezyi, która jest przecież polską — jest nikłe. Ludność polska, choć na wskroś katolicka, musi się czuć dotkniętą takim przebiegiem zjazdu nauczycieli, owych wychowawców dziatwy polskiej, od których miałaby prawo żądać wypowiedzenia prawdy, choćby ona była cierpką i niemile widzianą. To się nie stało — i dla tego zjazd copocki wśród ludności polskiej tylko przykry znaleść musi oddźwięk!

Dwie miarki. Ze Starej Kiszewy piszą do „Gaz. Gdańskiej“: Tutejsi hakatyści zwykle odbywają swoje zebrania w szkole ewangielickiej. Ponieważ takiemu bractwu podżegającemu jedną warstwę ludności na drugą tak snadno przyszło uzyskać pozwolenie na używanie dla swych zebrań szkoły, na którą płacą Polacy katolicy tak samo, jak Niemcy ewangielicy — przeto nasze katolicko-polskie towarzystwo ludowe uchwaliło się także starać o pozwolenie używania na swe zebrania szkoły katolickiej, wychodząc z tej zasady, że co wolno jednym, powinno być wolno i drugim. W tym celu zarząd Tow. ludowego wystosował podanie do p. landrata. Lecz cóż się dzieje! Oto p. landrat odpisał bardzo grzecznie i wymijająco, że ponieważ Towarzystwo ludowe jest polskiem (!) nie może się spodziewać, aby rząd miał takowe popierać. Co do hakatystów — ja, Bauer das ist ganz was anders — towarzystwo to jest niemieckie i może prędzej rościć sobie pretensye do poparcia od rządu.

Kowalewo. „Gesellige“ dowiedział się już o drugim „groźnym plakacie“, przylepionym do okna pana pastora Bachlera. Opiewa on, że tylko ze względu na rodziców i dzieci z powodu odbyć się wkrótce mającej konfirmacyi powstrzymano się dotąd z zastrzeleniem, ale kula, która ma przeszyć pastora już jest ulaną! Czy pan pastor przesłał plakat prokuratoryi?

*** Z Wiel. Ks. Poznańskiego.**

Poznań. Słowa prawdy powiedział na onegdajszem zebraniu nauczycielskiego „wolnego związku“ poznańskiego nadburmistrz naszego miasta p. Witting pod adresem „pedagogów“, którzy tak daleko odbiegli od nauk mistrzów nowoczesnej pedagogiki. Skończone pod względem formy i piękne treścią przemówienie brzmiało, jak następuje:

„Poczytuję sobie za miły obowiązek powitać prowincyonalne zebranie nauczycielskie w murach naszego miasta, które tak chętnie służy gościnnością. Odczuwam też potrzebę, aby złożyć stowarzyszeniu w jubileuszowym i honorowym dniu jego najserdeczniejsze życzenia i dać wyrazy nadziei, że nadal starać się będzie o przeprowadzenie wielkich swoich celów: polepszenia stosunków szkólnych prowincyi przez moralne, umysłowe i ekonomiczne podniesienie stanu nauczycielskiego. Przybywacie m. p. do naszego miasta, któremu sprawa szkólnictwa zawsze była drogą i ważną i które stara się charakter swój stolicy prowincyonalnej wykazać także tem, że według sił i niejako, aby dać przykład dobry, pracuje na polu szkólnictwa. Szkólnictwo poznańskie, którego panowie jesteście powołanymi przedstawicielami, stoi pod czarem chwalebnej przeszłości, której pamięć niezawodnie odżywia nas i popycha do naśladowania. W tym to kraju przecież, w obecnej pruskiej prowincyi poznańskiej żył i działał ten mąż szlachetny, którego słusznie nazywano reformatorem szkoły, twórcą nowożytnej pedagogiki: Jan Amos Komeniusz. Gdyby nauczyciele, szkoła, rodzice i dzieci, gdybyśmy wszyscy odczuwali tchnienie jego ducha: byłaby to najłatwiejsza droga, aby z nieznośnego hałasu pustych swarów stronniczych i bezmyślnie powtarzanych frazesów wznieść się w wyższe sfery zgodnego z naturą i rozumem wychowania młodzieży i narodu w duchu Komeńskiego.

„Die Kirchen haderten, die Völker stritten,
Tu triebst ein Friedenswerk in ihrer Mitten.“

Tak śpiewa o Komeniuszu poeta, i to, moi panowie, odnosi się a przynajmniej powinno odnosić się do każdego z was. Jeszcze toczy się spór pomiędzy kościołami i wyznaniami, jeszcze swarzą się narody i narodowości, w pośród tych walk gorących i zaciętych, które, jak rzeczy stoją, raz przewalczyć trzeba, stawiono was, panowie moi, nie na to, abyście wzięli udział w nienawiści, lecz w miłości. Dla tego chciałoby się wołać nieustannie do nauczycieli poznańskich: Wstępujcie w świetlane ślady wielkiego waszego mistrza, zaszczepiajcie w sercach dzieci wzniosłe zasady Komeniusza, zasady wzniosłego, czystego i wysoce moralnego zapatrywania na świat! Uczcie młodzież, jak uczył Komeniusz, że my ludzie wobec Boga jesteśmy braćmi, którym jako członkom państwa, kościoła, stanu, narodu, nie wolno nigdy ukrócać praw współobywateli i innych społeczeństw. Wtenczas, m. p., szkólnictwo nasze zawsze kwitnąć będzie, wtenczas dobrobyt panować będzie w drogiej naszej prowincyi, wtenczas i wy panowie znajdziecie zupełne zadowolenie w waszym ciężkim i trudnym, ale i wdzięcznym zawodzie.

A teraz, mości panowie, raz jeszcze: Witajcie i szczęść wam Boże w uroczystości jubileuszowej.

Jerzyce. Czeladnik ciesielski Józef Zurkowicz spadł z drugiego piętra nowej budowli i złamał sobie nogę oraz potłukł się dość niebezpiecznie.

Z Czarnkowa donoszą do „Dziennika Pozn.“, że ks. dziekan Szala tamże, odkąd na życzenie rodziców urządził dla dzieci polskich naukę religii w polskim języku i pozwala dzieciom tym bawić się w swym ogrodzie, nachodzą co chwilę policyanci, którzy grożą nawet rewizyą domową, a legitymacyi do podobnego nachodzenia domu pokazać nie chcą.

Sprawa o polskie chorągiewki. Wiadomo, że z okazyi podróży wizytacyjnej Najprzew. ks. Arcybiskupa w powiecie śremskim w maju rb. przyozdobili mieszkańcy domy swoje w czerwono-białe chorągiewki, szarfy, kokardy i t. p. odznaki. Jeszcze przed przybyciem ks. Arcypasterza kazał radzca ziemiański wszystko to pousuwać i obłożyć aresztem,

Porwane dziecko.

(Ciąg dalszy.)

Wyszli obydwaj pospołu i skierowali kroki ku zamkowi. Gdy już byli za wsią i zdala od ludzi, którzyby ich rozmowę podsłuchać mogli, zagadał niedźwiedziarz do parobka.

— Posłuchajno, Petrowiczu, przyszło mi na myśl w czasie rozmowy z karczmarzem, by udać, że jedno ze zwierząt zachorowało, a najlepiej wielbłąd.

— Dla czego to, panie? — zapytał Petrowicz. — Skoro wielbłąd ma być chory, to i nie możemy sztuk pokazywać żadnych, a kieszenie pozostaną puste.

— Niech tylko wypowiem wszystko, a zobaczysz, że planik jest dobry. Nie chodzi o groszy kilka, które nam i tak głupie chłopstwo zapłacić musi. Mamy teraz jedynie hrabiątko na celu! Sam wyrzekłeś, że wśród murów zamku nic poczynać nie można, bo chłopiec pod ciągłym jest dozorem. Ale po za tym zamkiem obronnym może da się coś zrobić. Paniczek rozpieszczony zechce zapewne nasze widzieć zwierzęta. Skoro zaś wielbłąd będzie chory, to i nie damy przedstawień żadnych, ani tutaj ani w zamku, a wtedy przywabimy ciekawego chłopca do siebie. Nie będzie miał spokoju, dopóki zwierząt nie zobaczy, a bylibyśmy osłami, gdybyśmy tu paniątka więcej razy zwabić nie umieli. Takie dzieciaki oszaleją po prostu, jak to widzieliśmy już nieraz, by przypatrywać się zwłaszcza niedźwiedziowi. Już to Maruszka naszym będzie sprzymierzeńcem. Przybiegnie tu ciekawy paniczek zapewne sam kiedy, wykradnie się sam dozorcom nie podejrzywając nic złego, boć to zwykle dzieci ufają każdemu. A wtedy, hejsa, Petrowiczu, już ptaszka nie wypuścimy i pieniążki będą nasze!

— Racya, panie Iwanie Iwanowiczu — wymówił parobek zawistnie, że niedźwiedziarz więcej teraz od niego udowodnił chytrości. — Plan jest dobry, a to dla tego, że czasu będziemy mieli poddostatkiem. Potrzeba uśmierzyć baczność strzegących go, a możemy z pewnością liczyć na to, że hrabiątko na oślep pójdzie w pułapkę. Chorobę wielbłąda mnie pozostawicie, udam wszystko doskonale. A zanim powrócił ze zamku, będzie już wyglądał, jak gdyby każdej chwili miał nogi wyciągnąć.

— Tak będzie dobrze! — wyrzekł Iwan zadowolony. — Idę do zamku i zamelduję się. Bywaj zdrów tymczasem i pamiętaj o wszystkiem, Petrowiczu!

Rozeszli się. Niedźwiedziarz udał się do zamku, parobek do karczmy powrócił.

Przybywszy do zamku, Iwan Iwanowicz poprosił, by mógł z panem rządzcą pomówić. Sztajn wyszedł do niego, a niedźwiedziarz przedłożył mu pokorne żądanie, by mógł posłuchanie u jaśnie wielmożnego hrabiego pozyskać. Sztajn zapytał, jaki ma interes, a gdy posłyszał o co chodzi, to i z uśmiechem przykiwnął mu głową.

— Posłuchania na to nie potrzeba! — odrzekł. — Pan hrabia nie lubi, aby mu przeszkadzano. Ale bądźcie pewni, że ja przyjdę do was z paniczem, dziś albo jutro.

Iwan znowu pokornie dziękował i uradowany do karczmy powrócił, gdzie Petrowiczowi dobry skutek swojej rozmowy z Sztajnem powtórzył.

— Teraz już nie wątpię, że nam się powiedzie — rzekł, zacierając ręce. — Stary rządzca podobno sam tak jest ciekawym widzieć zwierzęta nasze, jak i paniątko, którego strzeże. Cóżeś począł z wielbłądem, Petrowiczu? Bądźmy na to przygotowani, że może dziś jeszcze zawitają do nas z zamku.

— Nie ma o to kłopotu, panie Iwanowiczu! — odrzekł parobek z wejrzeniem niepewnem. — Wpakowałem wielbłądowi szpilkę w kopyto, więc stoi na trzech tylko nogach i łeb zwiesił żałośnie. Szpilka nic mu złego nie zrobi, a w nocy możemy ją wyjąć znowu.

— Dobry miałeś pomysł! — pochwalił niedźwiedziarz parobka. — Więc jesteśmy przygotowani na powitanie hrabiątka. Ciekawy jestem, czy on dziś jeszcze przyjdzie.

— Otóż idzie już pewnie! — zawołał Petrowicz, wyjrzawszy oknem, z którego można było widzieć drogę wiodącą do zamku. Idzie pan jakiś stary i chłopczyk ładnie ubrany. Zapewne to oni! Tak oni! Poznaję starego Sztajna. Przywitajcie ich, panie! Ja zostanę na boku, bo mógłby mnie sobie przypomnieć, a wtedy byłoby licho!

— To skryjże się! Prędko! Już są przed domem.

Petrowicz znikł w komorze obok, którą mu gospodarz na sypialnię przeznaczył. W parę minut potem szybko drzwi rozwarto i wszedł Feliks rumiany od szybkiego biegu i podniecony ciekawością tego, co miał zobaczyć. Za nim sędziwy rządzca.

— Czy wy jesteście tym, mój panie, co to ma niedźwiedzia wielkiego i wielbłąda? — zapytał Feliks niedźwiedziarza.

— Do usług jaśnie wielmożnego panicza — odrzekł Iwan pokornie i skłonił się aż ku ziemi. — Ale na nieszczęście zachorował mi wielbłąd, więc nie będę mógł panu hrabiemu tak pokazać zwierząt, jakby przynależało.

— To nic nie szkodzi! — odrzekł Feliks. — Chciałbym ich przynajmniej widzieć teraz, a szczególniej niedźwiedzia. Czy duży bardzo i dziki?

— Bardzo duży, lecz nie dziki wcale — wymówił Iwan układnie. — Jest ugłaskany, potulny i dobry, je z ręki i można śmiało zabawić się z nim, jak z psem. Wygląda on dziko obrosły i rozczochrany, ale niech panicz nie lęka się niczego.

— Któż wam to powiedział, że ja się lękam? — wyprostował się Feliks dumnie. — Chcę widzieć niedźwiedzia, prowadźcie mnie do niego.

— Nie tak nagle, Felciu! — zawołał stary rządzca, a zwróciwszy się do niedźwiedziarza, zapytał: Czy ten niedźwiedź istotnie tak jest ułaskawiony?

— Rzeczywiście, wielmożny panie, przysięgam! — odrzekł Iwan — istnie, jakby piesek pokojowy. Oprowadzam go już trzy lata po świecie, a nikomu nigdy nic nie zrobił. Daję życie moje w zakład, że panicz do niego bezpiecznie przystąpić może.

— To pokażcie nam to zwierzę — wymówił Sztajn słowami niedźwiedziarza zaspokojony. — Lecz Felciu, przyrzeknij mi, że na krok jeden nie oddalisz się odemnie.

Feliks przyrzekł wszystko przez pożądliwość widzenia niedźwiedzia co rychlej.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

ponieważ chorągiewki nie odpowiadały rozporządzeniu ministeryalnemu z 5 listopada 1882 , przepisującemu kolor karmazynowy. Nadto nałożono na wszystkich karę policyjną w ilości 0 marek. Większa część zaprotestowała przeciwko temu i udała się na drogę sądową, pomiędzy innemi rzeźniczka Nawrocka z Kurnika, która nawet swego czasu wysłała telegram do bawiącego wówczas w Prö kelnitz cesarza Wilhelma, prosząc go o polecenie wydania jej zabranych chorągiewek.

Oddalona ze skargą w pierwszej instancyi, wniosła Nawrocka wraz z towarzyszami o rewizyę. Obecnie izba karna rewizyę odrzuciła, wywodząc, że chodziło bezwątpienia o urządzenie polsko-narodowej demonstracyi. Pani Nawrocka zamierza wnieść rewizyę do kamergerychtu berlińskiego.

Wronki. Przy tutejszem więzieniu ustanowiony został ks. Łukowski, dotychczasowy wikaryusz przy kościele w Odolanowie.

• Ze Śląska czyli Starej Polski.

Opole. W Komprachcicach spaliła się posiadłość, składająca się z stodoły, stajni i domu mieszkalnego Jana Strzeloczka.

Bytom. Przy budowie domu letniego przy szosie miechowickiej chciał jeden z mularzy zanieść kubeł z wapnem na pierwsze piętro po schodach kamiennych już niezupełnie pewnych. Kiedy był w samym środku, schody zarwały się i zapadły, a z niemi i mularz, który odniósł śmiertelne pokaleczenie. Mularz nazzwa się Brząk.

Kietrz. Wdowa Kolęda objęła po swym zmarłym mężu urząd zapalania miejskich lamp na ulicach. Gdy pewnego wieczoru była jak zwykle zajęta zapalaniem lamp, jedna z nich eksplodowała, przyczem paląca się nafta oblała odzienie nieszczęśliwej, tak, że w jednej chwili zamieniła się w słup ognisty. Zanim pomoc nadeszła Kolęda odniosła bardzo ciężkie rany i w niezadługim czasie zmarła.

Biertultowy. Do mistrza krawieckiego p. Seemanna przyjechał przed kilku dniami żandarm z Rybnika, który ma tutaj swój rewir, i żądał od niego albo raczej mu nakazał, żeby napis na szyldzie swoim zamienił na niemiecki, do czego naturalnie nie miał najmniejszego prawa.

Wiadomości ze świata.

Berlin. Sekretarz stanu w cesarskim urzędzie pocztowym, pan dr. Stephan, chcąc zapobiedz powtarzającym się coraz częściej skargom na brak odpowiednich mieszkań po wsiach dla niższych urzędników pocztowych, polecił budować wszędzie tam, gdzie się okaże tego potrzeba, własne domy dla urzędników. — Nie ma to jak być urzędnikiem!

Darmstadt. Władzca Rosyi opuścił już ziemię francuską, na której tyle doznał hołdów, i udał się do Darmstadtu, aby na łonie rodziny swej małżonki wypocząć po trudach i znojach podróży. Parę carską powitała na dworcu bardzo serdecznie rodzina wielkoksiążęca. Po powitaniu ze strony reprezentacyi miasta, udała się para carska w otoczeniu rodziny przez pięknie przystrojone miasto wśród owacyi ludności na zamek.

Zofia. Rząd bułgarski nawiązał rokowania z austryackim ministrem wojny celem zaprowadzenia używanego przez armią austryacką prochu bezdymnego dla piechoty bułgarskiej.

Proces przeciw mordercom Stambułowa rozpoczyna się w Zofii dnia 25 bm. Powołano nie mniej jak 730 świadków.

Powstańcy na Kubie mają przyjaciół nawet w najbliższem otoczeniu jenerał-gubernatora Kuby. „Figaro" dowiaduje się z Madrytu, że byłemu szefowi sztabu jeneralnego jenerałowi Weylerowi wytoczono śledztwo o zdradę stanu.

Na Krecie panuje zupełny bezrząd. Z powodu wybryków motłochu muzułmańskiego panuje ogromne wzburzenie ludności chrześciańskiej, która sama daje sobie satysfakcyę, krwawy biorąc odwet na muzułmanach.

Rzym. 9 października umarł Kardynał de Ruggiero.

Berlin. Gazeta „Post" sierdzi się okropnie, że polski Związek Spółek Zarobkowych otrzymał kredyt z pruskiej centralnej Kasy spółek. „Post" podsuwa naszemu Związkowi jakieś „antynarodowe dążności" i „praktyczną politykę polską". Piśmidłom polakożerczym zdaje się, że Polacy istnieją tylko na to, aby płacić podatki i stawiać rekruta, ale, broń Boże, żeby korzystać mieli z tego, co państwo winne jest swoim poddanym!..

Z różnych stron.

Herne. Kopalnia „Mont-Cenis" pubuduje w Sodingen budynki mieszkalne dla 200 familij i szkołę trzyklasową.

Oberhausen. Czterej chłopcy z tutejszego domu sierót wydalili się potajemnie z zakładu i pojechali do Kettwig, gdzie jednak zostali przez policyę przytrzymani. Trzech odstawiono z powrotem do domu sierót, ale jeden zdołał umknąć.

Westönnen. W tutejszej fabryce powideł pękł kocieł. Jeden z robotników został tak poparzony, iż przypłaci to życiem.

Asseln. Górnik H Ludwig został zasypany przez węgle. Dopiero przy zmianie pracy zauważono, co się stało i przystąpiono do pracy ratunkowej, która pomyślnym została uwieńczona skutkiem. L. przez 17 godzin zostawał w przykrem położeniu pomiędzy kamieniami, ale nie odniósł zresztą żadnego okaleczenia.

W Elberfeldzie odbyła policya rewizyę domową u wszystkich tamtejszych anarchistów, przyczem obłożono aresztem dużo pism anarchistycznych Śledztwo jest w biegu.

Petersburg. Wskutek gwałtownej burzy Newa strasznie wzrosła; dolne dzielnice miasta zalane.

Londyn. Na wybrzeżu angielskiem przewróciły się wskutek orkanu trzy powracające z Ameryki północnej okręty; bardzo wiele osób zatonęło.

San Sebastian. Holenderski okręt transportowy wojenny „Paramaribo" zatonął na wybrzeżu hiszpańskiem.

Friedrichsruh. O zdrowiu Bismarcka zamieściły gazety niemieckie w ostatnich dniach bardzo pomyślne referaty. Tymczasem berlińska „Volksztg." zapewnia, że stan zdrowia byłego kanclerza nie jest bynajmniej tak świetny, jak przedstawiano. Przedewszystkiem cierpi on na bezsenność, która wycezrpuje jego siły w wysokim stopniu.

Wolność wyznania? „Germania" donosi, że w Rostersdorf na Śląsku 12—15 dzieci katolickich za wiedzą rządu brało udział w nauce protestanckiej religii w braku nauczyciela katolickiego.

Sterkrade. Rólnikowi J. w Alsfeld skradziono 13,000 mr. Policya jest już na tropie złodziei.

Bruckhausen. W fabryce „Deutscher Kaiser" wpadł młodzieniec G. w kanał napełniony palącym się gazem. Zwłoki nieszczęśliwego wydobyto zupełnie zwęglone.

Pożyteczne wiadomości.

Sąd ławniczy w Swieciu w Prusach Zachodnich rozpatrywał rzadką sprawę. Pewien mieszkaniec Gruczna oskarżony był o to, że podczas ostatnich wyborów do parlamentu niemieckiego opuścił pracę u młynarza P. w Grucznie i udał się na wybory. Śledztwo wykazało, że prosił poprzednio o pozwolenie, którego mu jednak młynarz odmówił, sądząc, że jako chlebodawca ma do tego prawo. Sąd innego jednak był zdania i zawyrokował, że wyborcy nie należy przeszkadzać w spełnianiu obowiązku wyborczego i uwolnił go od kary.

Powyższy wyrok jest bardzo ważny dla ludu polskiego, pracującego u niemieckich pracodawców. Niech go sobie nasi czytelnicy spamiętają.

Kontrakt zawarty przez kupca co do wynajmu mieszkania lub lokalu handlowego, oraz umowa, dotycząca zerwania takiego kontraktu, posiadają, według wyroku IV senatu cywilnego sądu rzeszy w Lipsku z dnia 13-go lipca 1896, znaczenie kontraktu, dotyczącego nieruchomości w myśl § 275 prawa handlowego, i jako takie muszą mieć, jeźli mają być prawomocne, formę piśmienną.

Rozmaitości.

150 mil na godzinę. Zdaje się, iż w dziedzinie kolei żelaznych zanosi się na wielki przewrót. Inżynier kolejowy B. Behr wynalazł świeżo nowy system kolei żelaznych przy którego zastósowaniu każdy pociąg będzie mógł przebiegać po 150 mil na godzinę. Według pomienionego systemu wybudowano na próbę dwie linie kolejowe, jedną w Irlandyi, a drugą we Francyi. Linie te mają po 10 mil długości, a pociągi przebiegają po nich z jednego końca na drugi w ciągu 4 do 5 minut. Powodzenie jest tak wielkie, iż komitet wystawowy w Brukseli postanowił na wystawie przyszłorocznej wybudować podobną linię. Budowa kolei nowego systemu kosztuje mniej od zwykłych. W Brukseli lokomotywy poruszane będą siłą elektryczną i sądzą, iż przez to osiągnięta będzie szybkość jeszcze większa. Do pociągu zastósowano coś w rodzaju systemu welocypedowego. Wprowadzają go w ruch dwie biegnące obok siebie i połączone z sobą lokomotywy. Cały pociąg składa się właściwie z dwóch pociągów, których dachy są z sobą połączone. Każda połowa wagonu. który urządzeniem wewnętrznem mało się różni od zwyczajnego, spoczywa na dwóch kołach, umieszczonych jedno za drugiem. Największa osiągnięta dotąd szybkość przy zwykłym systemie kolejowym wynosi jednę milę angielską na sekundę (ćwierć naszej mili).

Tagalokowie. Większość powstańców na wyspach Filipińskich stanowią Tagalokowie, wyznający religię katolicką i dosyć cywilizowani. Charakterystycznym rysem jest ich zamiłowanie do muzyki. Plantatorzy w umiejętny sposób wyzyskują tę słabość, wynajmują bowiem grajków, którzy Tagalokom przygrywają podczas pracy, zyskując w ten sposób na pospiechu i sumienności w wykonywaniu. Dr. Montano, zwiedzający w r. 1879 wyspy, z polecenia ministra oświaty, opowiada, że niejednokrotnie widział ich pracujących przy dźwięka h muzyki i zapewnia, że widok ten nie jest pozbawiony uroku. Orkiestra składa się zwykle z gitary i 2 fletów.

Przedstawienie pasyjne w Selzach. Na wzór pasyi w Oberammergau i Gorzycach, odbywają się w szwajcarskiej wsi w Selzach, koło Solury, przedstawienia Męki Pańskiej. Aktorami są chłopi i miejscowi zegarmistrze. Pod kierunkiem wójta i nauczyciela urządzono pierwsze przedstawienie w roku 1893. Powodzenie było tak wielkie, że z początkiem roku zeszłego powstał osobny budynek z wielką, elektrycznie oświetloną sceną i widownią na 1200 osób. Chór i orkiestrę umieszczono według wzoru teatru wagnerowskiego w Beyreuth. W ciągu cyklu ubiegłego lata napływ widzów był tak wielki, że teatr okazał się za małym. Od pasyi w Obermmergau różnią się przedstawienia w Selzach tem, że składają się prawie wyłącznie z żywych obrazów, układanych według kompozycyi znanych mistrzów. Obrazy, w liczbie 24, są objaśniane przez młodego deklamatora, syna jednego z miejscowych gospodarzy. Porządek ma być wzorowy; nastrój uroczysty. Dla wydoskonalenia przedstawień kierownicy wraz z wielu aktorami odbyli tego roku wycieczkę do Gorzyc i bawarskiego Oberammergau. Ostatnie przedstawienie zapowiedziane było na 27 zm.

Wiadomości kościelne.

W 21 niedz. po Świątkach, dnia 18 października od rana o godz. 7 spowiedź. Msza św. o godz. 11 w kościele Panny Maryi przy ulicy Kupfergasse zwanej.

W 22 niedz. po Świątkach, dnia 25 października o godz. 3½ po poł. nabożeństwo Różańcowe w Kolonii, — reszta jak powyżej. Ks. Leichert.

Nadesłano.

Towarzystwo świętego Michała w Bruchu podaje wszystkim Rodakom w Bruchu i okolicy do wiadomości, iż w w sobotę 17 października przybędzie dwóch spowiedników polskich. Zarazem uprasza się wszystkich Rodaków, ażeby z tej sposobności skorzystali. W niedzielę rano o wpół do 9-tej godz. odprawi się Msza św. z polskim śpiewem. Po południu o godz. 4 odprawi się nabożeństwo z kazaniem polskiem. — Zarazem podajemy członkom Tow. św. Michała do wiadomości, iż miesięczne zebranie odbędzie się zaraz po nabożeństwie po południu. **Zarząd.**

Posiedzenie zarządu odbędzie się w niedzielę o godzinie 11-tej. Wszystkich członków zarządu o punktualne stawienie się prosi

Fr. Dudziak, przewodniczący.

Za druk, nakład i redakcyę odpowiedzialny: Antoni Brejski w Bochum. — Nakładem i czcionkami Wydawnictwa „Wiarusa Polskiego“ w Bochum.